

**VALERIE FRITSCH**

przeł. Agnieszka KUBACKA, Joanna DANIEC

Received: 23.06.2024, Accepted: 23.06.2024

doi: <http://10.29015/cerem.1002>**I. Die Welt im Menschenvakuum**

Nie kann man glaubwürdiger und ungestrafter und huldvoller sagen als im Ausnahmezustand: Alles wird gut, und so manch einer scheint nur darauf gewartet zu haben, dass es endlich schlecht genug ist. Ein Regisseur steht am Fenster, und denkt: Es ist die Katastrophe, die ich mir immer gewünscht habe. Man übt die Aussetzung der Normalität. Es beginnt langsam. Man trainiert für den Stillstand. Man reißt die Augen auf, erkennt alles, und staunt es im FremdWerden an. An den Orten der Massen herrscht Menschenvakuum. Surreale Bilder wachsen in die Leere. In den Kirchen fehlt einmal nicht nur Gott, aber auch seine Gläubiger mit den in den Himmel wachsenden Forderungen bleiben aus. Es gibt Geisterspiele, Fußballspiele und -niederlagen ohne Applaus, aber vor abertausenden leeren Stühlen, und einem Schweigen. Ein leises Niesen am Gehweg genügt, dass der Entgegenkommende die Straßenseite wechselt. Ein feiner Herr im Dreiteiler trägt ein Damenunterhöschen als Mundschutz. Im Supermarkt sind die Gemüseboxen ausgeräumt, nur die Sellerieknollen stapeln sich gekränkt in ihren Boxen. Schöne Mädchen grüßen einander am Schuleingang mit den Füßen, beugen sich rückwärts und lassen ihre unförmigen Plastiksohlen zusammenstoßen wie edle Gläser. Manche, die wissen, die Einsamkeit ist überall, fahren Straßenbahn, sitzen auf weit entfernten Stühlen, schauen sehnsuchtsvoll in fremde Gesichter, fahren mit dem schmalen, ruckelnden Wohnzimmer durch die Welt, damit sie von ebendieser nicht vergessen werden. Eine Dame beugt sich zu einem Unbekannten, hat einen schrecklichen Verdacht, und sagt besorgt: Sie sehen aus, als wollten Sie sich ins Gesicht greifen. Was für ein Satz. Er versteht sie nicht, aber nimmt die feuchten Tücher wortlos entgegen, um sie tief in die Manteltaschen zu stecken. Ich bleibe mit den Buchstaben. Ich lese mein Lieblingsgedicht von Paul Celan: Corona. Der Dichter schreibt (...) Wir schälen die Zeit aus den Nüssen und lehren sie gehen (...)

przeł. Agnieszka KUBACKA

**I. Świat w ludzkiej próżni**

Dopiero w sytuacji stanu wyjątkowego można wiarygodnie, bezkarnie i życzliwie powiedzieć: wszystko będzie dobrze. Niejeden zdawał się tylko czekać na to, żeby w końcu było wystarczająco źle. Przy oknie stoi reżyser, myśląc: to jest katastrofa, jakiej zawsze pragnąłem. Ćwiczymy zawieszenie normalności. Zaczynamy powoli. Trenujemy bezruch. Otwieramy szeroko oczy, poznajemy wszystko i zadziwia nas wyObcowanie. Tam, gdzie zwykle są tłumy, wytworzyła się ludzka próżnia. Surrealistyczne obrazy wrastają w pustkę. W kościołach brakuje nie tylko Boga, lecz także jego wierzących wraz z roszczeniami sięgającymi nieba. Mamy mecze bez udziału publiczności, piłkarskie zwycięstwa i porażki bez aplauzu, tysiące pustych krzeseł i ciszę. Czyjeś ciche kichnięcia na chodniku wystarcza, by nadchodzący z przeciwka przeszedł na drugą stronę ulicy. Wytorny pan w trzyczęściowym garniturze używa damskich majtek jako maseczki. Skrzynki na warzywa w supermarkecie są puste, piętrzą się w nich jedynie urażone selery. Ładne dziewczyny witają się przed wejściem do szkoły stopami, odchylając się do tyłu i stukając niezgrabnymi podeszwami z plastiku niczym kieliszkami ze szlachetnego szkła. Ci, którzy wiedzą, że samotność jest wszędzie, jadą tramwajem, siedzą daleko od siebie, tęsknie patrzą na obce twarze, jadą tym wąskim, trzęsącym się pojazdem przez świat, aby ten o nich nie zapomniał. Jakaś pani pochyla się nad nieznanym ze straszliwym podejrzeniem i zaniepokojeniem w głosie: – Wygląda pan, jakby chciał dotknąć własnej twarzy. – Co za zdanie. Nie rozumie jej, ale bez słowa przyjmuje nawilżane chusteczki, aby je schować głęboko w kieszeni płaszcza. Ja zostanę przy słowach. Czytam ulubiony wiersz Paula Celana „Corona”. Poeta pisze: „(...) Wspólnie wyłuskujemy czas z orzechów, by uczyć go chodzić (...)”.

przeł. Stefan H. Kaszyński

20. März 2020

Die Weltzäsur ist sonnig, voller Prachtstage, an denen man nicht teilnehmen soll, ein großer schöner Frühling, von dem man fürchtet, er würde wieder verschwinden, wenn niemand hinausläuft, um ihn anzustaunen. Er herrscht nicht, ihm fehlen die Untertanen und Knechte in diesen Tagen. Der blauste Himmel gehört niemandem. Die Magnolien bersten ungeschaut, erstarrte Explosionen in den Vorgärten. Die Straßen verlieren die Menschen an die Häuser. Heldentum durch Neobiedermeier und Unterlassung. Übungen der Abwesenheit. Nur die Wettermoderatoren in den Fernsehstudios blühen mit den ersten Blumen auf, es ist ihre Stunde, sie geben inbrünstig die Schausteller der Normalität, sie preisen eine verschlossene Welt an, gehören zu den wenigen, die mit ihren Vorhersagen Recht behalten, auf deren Prophezeiungen man sich verlassen kann. Und wie sie lachen.

Manche sind im Widerstand. Vielen Joggern, die plötzlich in der Stadt auftauchen, sieht man an, dass sie noch nie gelaufen sind, nirgendwo hin, je. Menschen, die niemals freiwillig das Haus verlassen, folgen dem Zwang spazieren zu gehen, leiden an bürgerlicher Wanderlust, pilgern gediegenen Schrittes durch die Seuche, atmen schwer und klopfen sich auf die Schulter, weil sie so viel an sich selbst denken. Anarchieunverdächtig: Es ist jener Reflex zum Ungehorsam, der nur für das Angenehme, das, das einem bitte zusteht, gilt.

In China werden Porträts von Ärzten und Helfern auf Häuser projiziert, mit einem Mal sind die Städte voll von Wolkenkratzern mit Gesichtern, Busse, Bürogebäude und Einkaufszentren haben Augen, und auf den Bildschirmen flimmern einem jene entgegen, die man mit Mundschutz und Maske vorher gar nicht erkannt hat. Die Stadt vermenschlicht auf absurde Art und Weise, es ist so rührend, wie es unangenehm ist.

Ich habe in diesen Tagen nicht mehr oder weniger Buchstaben übrig als sonst. Und man kann beruhigt oder beunruhigt sein: Alle schreiben über die Welt, noch mehr als alle über sich selbst. Was soll man da sagen.

29. März

Die Uhren laufen ohne Zeiger, hängen nackt an der Wand, aber im Verborgenen arbeiten sich die Zahnräder und Uhrwerke ab, machen ihre eigenen launischen Gesetze, stellen den Mensch mitten in die Zeit hinein. Und was soll er auch

20 marca 2020

Cezura na świecie przynosi słońce, jest pełna przepychu, z którego nie można korzystać, dostojna, piękna wiosna, boimy się, że znów zniknie, jeśli nikt nie wybiegnie, by ją podziwiać. Już nie panuje, w tych dniach brak jej poddanych i parobków. Najbliżkitniejsze niebo jest niczyje. Nieogładane magnolie pękają, zastygłe eksplozje w ogródkach przed domem. Ulice tracą ludzi na rzecz domów. Bohaterstwo poprzez rezygnację i powrót do rodzinnego ogniska. Ćwiczenia z nieobecności. Tylko prezenterzy pogody w telewizyjnych studiach rozkwitają wraz z pierwszymi kwiatami, to jest ich czas, żarliwie grają sztukmistrzów normalności, zachwalają zamknięty świat, należą do mniejszości, która nie myli się w prognozach, na ich prociactwach można polegać. A jak się przy tym uśmiechają.

Niektórzy ludzie się buntują. Po wielu biegaczach, którzy nagle pojawiają się w mieście, widać, że jeszcze nigdy nie uprawiali joggingu. Ludzie, którzy nigdy dobrowolnie nie wychodzą z domu, poddają się przymusowi wyjścia na spacer, cierpią na mieszczańską chęć wędrowania, pielgrzymują dostojnym krokiem przez zarazę, oddychając ciężko, klepią się po plecach, bo tak dużo myślą o sobie samych. Nie budzą podejrzeń o anarchię: mają odruch nieposłuszeństwa, który dotyczy wyłącznie tego, co przyjemne, co im przysługuje.

W Chinach portrety lekarzy i asystentów medycznych wyświetla się na budynkach, nagle miasta są pełne drapaczy chmur z twarzami, autobusy, biurowce i centra handlowe mają oczy, a na monitorach migoczą w maskach i przyłbicach ci, których wcześniej nie znaliśmy. Miasto ucłowiecza się w absurdalny sposób, to jest tak samo poruszające jak nieprzyjemne.

W tych dniach nie napisałam więcej ani mniej słów niż zazwyczaj. Można być spokojnym albo niespokojnym: wszyscy piszą o świecie, a jeszcze więcej o sobie. Cóż można na to powiedzieć.

29 marca

Zegary chodzą bez wskazówek, wiszą nagie na ścianie, a w ukryciu zużywają się ich mechanizmy i koła zębate, tworzą swoje własne kapryśne prawa, stawiają człowieka w samym środku czasu. I cóż on może na to poradzić, skoro nigdy nie

dagegen machen. Er hat nichts Besseres und nichts Schlechteres zu tun, nie. Die Welt ist nicht zerbrechlicher als sonst, man sieht die Zerbrechlichkeiten nur besser, man hat mit einem Mal ein Auge für die Sollbruchstellen, denkt ein Virus, eine Krankheit mit, sieht in jedem Körper und in jedem Kopf die Anatomie der Verwundbarkeit. Jeden Brustkorb öffnet man wie ein Tabernakel, schaut misstrauisch auf die sonst so gut versteckten Innereien, die Lunge und das Herz. Irgendetwas entdeckt man immer. Die einen macht das mitfühlend, die anderen finden es anstrengend und unhöflich, fühlen sich belästigt von jeder Achillesferse, jeder Angst, die mit dem Menschsein kommt, umso mehr in seltsamen Zeiten.

Überall sprießen die Katharsisphantasien, man will sich läutern und das Beste aus allem machen. Man könnte meinen, manchen Leuten wäre es gar nicht möglich ohne eine nie dagewesene Krise die Wohnung aufzuräumen, das Badezimmer zu putzen, Kaiserschmarrn zu kochen. Die, die es sich leisten können, besinnen sich auf sich selbst, erleben die Erweckung des Ichs, als ließe einen erst eine höhere Macht über die eigenen Wünsche und Grenzen nachdenken. Die Menschen sitzen aufgeschreckt in den Häusern, wollen plötzlich etwas, das sie zuvor nicht wollten, ein anderes Leben. Man bleibt für unabsehbare Zeit auf seinen Versäumnissen sitzen, lebt in der Erstarrung der Umstände, ist wie der Nachbar, der Freund, der Fremde die Gefolgschaft von Lots Frau geworden. Ein Heer mit angehaltenem Atem auf Sofa und Küchenstuhl, mit Tiefkühlpizza am Schoß. Die ersten träumen schon leise von der ganzen Welt.

06. April

Wer zu lange in einem geschlossenen Raum, einem geschlossenen Haus sitzt, dem geht die Welt verloren, wenn er auch noch die Augen schließt. Es ist ein übertriebenes, überspanntes, fröhliches Spiel. Man kommt nicht umhin, das Gespensterdrama vor der Türe weiter zu spinnen, und ehe man sich versieht, lässt man die Menschheit schon aussterben im Kopf. Es ist verführerisch. Mit ein paar Gedanken leert man die ganze Erdkugel, pflückt Frauen und Männer, erntet die Menschen in ein Nichts hinein ab. Wie schnell es geht. Man hat kein schlechtes Gewissen, zieht sich selbst als erstes aus der Welt, der Wiese, in der man steckt

ma nic lepszego i nic gorszego do zrobienia. Świat nie jest bardziej kruchy niż zwykle, tylko wyraźniej tę kruchość widać, nagle zwracamy uwagę na pęknięcia, myślimy o wirusie i chorobie, w każdym ciele i w każdej głowie widzimy anatomie wrażliwości. Każdą klatkę piersiową otwieramy jak tabernakulum, patrzymy podejrzliwie na organy wewnętrzne, na płuca i serce, wcześniej tak dobrze schowane. Zawsze coś się znajdzie. To sprawia, że jedni to rozumieją, inni uważają to za męczące i nieuprzejme, czują się obciążeni każdym słabym punktem w ciele, każdą obawą, która przychodzi wraz ze stawaniem się człowiekiem, tym bardziej w tych dziwnych czasach.

Wszędzie kiełkują fantazje o katharsis, chcemy się oczyścić i wykorzystać tę sytuację jak najlepiej. Można by sądzić, iż niektórzy bez obecnego kryzysu nie byłoby w stanie ogarnąć mieszkania, posprzątać łazienki czy usmażyć naleśników. Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, rozmyślają nad sobą, przeżywają wewnętrzne przebudzenie, tak jakby dopiero jakaś siła wyższa umożliwiła im zrozumienie, czego pragną i jakie mają ograniczenia. Ludzie siedzą przerażeni w domach, nagle chcą czegoś, czego wcześniej nie chcieli, innego życia. Zostajemy na niewiadomo jak długo z własnymi zaniedbaniami, żyjemy w odrętwieniu, stajemy się poplecznikami żony Lota jak sąsiad, przyjaciel czy nieznajomy. Armia wstrzymująca oddech na sofie i kuchennym krześle, z mrożoną pizzą na kolanach. Niektórzy marzą już skrycie o dawnym świecie.

przeł. Joanna DANIEC

6 kwietnia

Kto zbyt długo siedzi w zamkniętym pomieszczeniu, w zamkniętym domu, temu umyka świat, nawet pod powiekami. Jest to przesadzona, nieprawdziwa, wesoła zabawa. Jesteśmy zmuszeni do snucia upiornego dramatu, który dzieje się za drzwiami, i zanim się spostrzeżemy, pozwalamy ludzkości wymrzeć. Jest to kusząca wizja. Kilkoma myślami opróżniamy całą kulę ziemską, zrywamy kobiety i mężczyzn jak kwiaty, zbieramy ludzi w nicość. Jak szybko to następuje. Nie mamy wyrzutów sumienia, wyrrywamy się ze świata najpierw sami, z łąki, w

mit seinen schwerkräftigen Beinen. Man denkt sich weg mit einem Wimpernschlag. Es ist ganz einfach. Die Löcher im Boden, aus denen man die Menschen gerissen hat, wachsen im Tag- und Nachtzyklus der Zeit zu, schließen sich mit dem wiederkehrenden Licht und der wiederkehrenden Dunkelheit. Das Echo der Stimmen fällt sich zwischen den Steinwänden der Schluchten noch ein paar Mal selbst ins Wort, bevor es verstummt und seinen Sprechern folgt. Dann ist die Erde ohne Saat, zurück bleibt eine große, runde Stille. Es ist nicht traurig, aber leer, einsam und prächtig. Wenn man die Augen öffnet, kommt die Welt schon herbeigestürmt und stellt sich wieder her, als wäre nichts gewesen.

Fernsehen ist komplizierter geworden, es bedeutet nun, Leuten beim Skypen zuzusehen, Menschen in Bildschirmen im Bildschirm zu beobachten, die Menschen in Bildschirmen beobachten.

11. April

Draußen gibt es ein frommes, gleißendes Wetter, das bis in die Zimmer reicht, ein sonderbares Licht, das vom Himmel in die Häuser hinunter fällt. Die Welt beginnt immer mit dem Wetter, an ihm ahnt man sie voraus und spürt sie in den Knochen. Es ist Frühling im Tal, aber wenn man zu den Bergen empor schaut, friert man noch. Die fernen Dome und Kathedralen, die kleinen Kirchen und die Wirtshäuser ums Eck sind leer, ohne Mensch und ohne Gott. Die Gebete schweigen. Christus bleibt allein mit den Leiden der Kreuzigung, der Dornenkrönung, der Leiböffnung, als wäre eine Auferstehung nicht ohnehin eine große, nie zu tilgende Einsamkeit. Wie immer fällt der Gott nur dann in die kargen Gesichter hinein, wenn man ihn vermisst, man erkennt ihn am besten in seiner Abwesenheit, der Gottesnichtschau. In den Zimmern gibt es Privatliturgien im kleinsten Rahmen, Eigenfleischweihen, auf Geheiß des Papstes segnet man die Osterspeisen unter dem hellen Tuch im Weidenkorb selbst. Die Weihsprüche machen, was alle Worte imstande sind zu leisten, wenn es nur die richtigen sind, sie geben den Dingen eine Bedeutung, und heben sie aus der Welt in den Kopf hinein. Das Weihwasser ist salzig, ein Wallfahrtsouvenir Verwandter, eine Heiligkeit to go im Fläschchen, man gießt es ungelent über den roten Schinken und das weiße Anisbrot, bis sich kleine Lacken bilden, und befindet doch, man sei kein schlechter Gott. Familien sitzen weinend um den Tisch, und immer gibt es einen, dessen Tränen nicht vom Kren kommen. Sein

której tkwimy, przyciągani siłą grawitacji. Wyobrażamy sobie, że znikamy w mgnienu oka. To całkiem proste. Dziury w ziemi, z których wyrwano ludzi, zarastają dniami i nocą, zamykają się wraz z powracaniem światła i ciemności. Między kamiennymi ścianami wąwozów echo jeszcze kilka razy wpada sobie w słowo, zanim zamilknie i podąży za mówiącymi. Wówczas na ziemi nie ma już nasion, pozostaje wielka, okrągła cisza. Nie jest smutno, lecz pusto, samotnie i wytwornie. Kiedy otworzy się oczy, świat wpada jak burza i rekonstruuje się, jak gdyby nigdy nic.

Oglądanie telewizji stało się bardziej skomplikowane, oznacza to patrzeć na ludzi na Skypie, obserwowanie ludzi pojawiających się na ekranie, którzy obserwują innych ludzi na ekranie.

11 kwietnia

Na zewnątrz przychylna, słoneczna pogoda sięgająca w głąb pokoju, osobliwe światło, które wpada z nieba do domów. Świat zawsze zaczyna się od pogody, to według niej się go przewiduje i czuje w kościach. W dolinie wiosna, ale kiedy wznosi się wzrok ku górą, jest jeszcze zimno. Odległe katedry, kościółki i gospody za rogiem są puste, bez ludzi i bez Boga. Ucichły modlitwy. Chrystus zostaje sam z męką ukrzyżowania, koroną cierniową, przebitym boki, jakby zmartwychwstanie i bez tego nie było wielką, niemożliwą do uśmierzenia samotnością. Bóg pojawia się na zatroskanych twarzach tylko wtedy, kiedy się za nim tęskni, nieukazywanie się Boga jest dowodem jego nieobecności. W domach odbywają się prywatne liturgie w jak najmniejszym gronie, samodzielne święcenie pokarmów, na polecenie papieża błogosławi się je przykryte jasną serwetką w wiklinowym koszyku. Wypowiedziane błogosławieństwo sprawia to, co jest możliwe dzięki słowom, jeżeli tylko są odpowiednie – nadają one rzeczom znaczenie i zapadają w pamięć. Święcona woda jest słona, pamiątka z pielgrzymki krewnych, świętość na wynos w buteleczce, niezdarnie kropi się nią różową szynkę i biały chleb anyżowy, aż tworzą się plamki, można nawet uznać, że byłoby się niezłym Bogiem. Rodziny siedzą wokół stołu, płacząc, i zawsze znajdzie się ktoś, u kogo łez nie wywołuje ostry zapach chrzanu. Jego szczęściem i nieszczęściem jest, że nikt nie zwraca na niego uwagi, nie wspomina o nim. Jakieś dziecko się śmieje. Później jest wielka noc bez ognia, szerokie, ciemne,

Glück und sein Unglück ist: er fällt nicht auf, nicht einer gedenkt seiner. Ein Kind lacht. Später gibt es eine große Nacht ohne Feuer, weite, dunkle, katholische Landschaften, die kein Brand aufhellt. Wer heimfährt, dem leuchtet heute nichts von den Hügeln.

20. April 2020

Die Menschen stehen in den Wiesen und schauen ins Rot der gegen die Sonne geschlossenen Augen. Man hat Sehnsucht nach Dingen, die über die Wirklichkeit und ihre Funktion hinausgehen. Einen Hunger nach Unverfügbarem, Schönem, Unnötigem, dem Süden, dem Meer. Man möchte sich unvernünftige Gefühle leisten, eine unkluge Reaktion, eine kleine Grausamkeit, die niemand braucht, Fehler, für die man in schlechten Zeiten keinen Platz und keine Zeit hat. Es verlangt einen nach ungefügigen Gedanken, die verheerend sind, wenn sie in die falschen Hände geraten, winzigen Gemeinheiten, Eifersüchteleien, Störungen und Verstörungen, die das Kontinuum der Tage unterbrechen. Sehnt sich nach einer handgemachten Katastrophe in der Katastrophe. Fett will man werden an der mageren, hungernden Welt. Aber man ist eingesperrt im Haus der guten Absichten. Wer drin wohnt, schläft auch stets in seinen Sterbekleidern, damit er alles richtig macht, für den Fall, dass er nicht wieder erwacht.

Jeder Baum ist eine Telefonzelle der großen Liebe. Unter jedem Baum steht dieser Tage ein Liebender, dem eine Entfernung passiert ist. Unter einem Kirschbaum steht ein Mann und sagt ins Telefon: Ich rufe Dich an, um Dir zu sagen, dass ich weit weg bin, unter einem Apfelbaum küsst eine Frau die Stelle des Geräts, aus der die Stimme kommt. Nur die Hunde gehen bloß von einem zum anderen und heben das Bein. Neben einer Buche entschuldigt sich bedauernd eine Dame im Sonnenschein für das schlechte Wetter, an der Fichte schweigt ein Herr in den Apparat, bei der Blutpflaume am Gartenrand schaut ein Mädchen zu Boden und meint: vielleicht ist es wahr.

katolickie krajobrazy, których nie rozjaśnia żaden płomień. Kto wraca do domu, temu nie będzie dziś towarzyszyć światło ze wzgórz.

przeł. Agnieszka KUBACKA

20 kwietnia 2020

Ludzie stoją na łąkach, z zamkniętymi oczami patrząc w czerwień słońca. Tęsknią za rzeczami, które wychodzą poza rzeczywistość. Apetyt na to, co niedostępne, piękne, niepotrzebne, południe, morze. Chciałoby się pozwolić sobie na nierozsądne uczucia, niemądre reakcje, małe okrucieństwo, którego nikt nie potrzebuje, błędy, na które w złych czasach nie ma ani miejsca, ani czasu. Pragniemy niepokornych myśli; fatalnych, jeśli trafią w niepowołane ręce, drobnych podłości, niegroźnych zazdrości, zakłóceń i zaburzeń, które przerwą to nieustające pasmo dni. Tęskni się za samodzielnie wykonaną katastrofą w czasie powszechnej katastrofy. Chce się obrosnąć tłuszczem w tym nędznym, głodującym świecie. Lecz jesteśmy uwięzieni w domu dobrych chęci. Ten, kto w nim mieszka, zawsze zasypia w stroju do trumny, aby zrobić wszystko jak należy, na wypadek, gdyby już się nie obudził.

Każde drzewo jest budką telefoniczną wielkiej miłości. W te dni pod każdym drzewem stoi zakochany, któremu przytrafiło się oddalenie. Pod czereśnią stoi mężczyzna, mówiąc do telefonu:

– Dzwonię, by ci powiedzieć, że jestem daleko – pod jabłonią kobieta całuje urządzenie w miejscu, z którego wydobywa się głos. Tylko psy chodzą od jednego do drugiego drzewa, podnosząc nogę. Przy buku kobieta, ubolewając, przeprosza w słońcu za złą pogodę, przy świerku mężczyzna milczy do aparatu, przy śliwie na końcu ogrodu dziewczynka patrzy na ziemię i mówi: – Może to prawda.

26. April

Es geschehen Dinge, die zu privat scheinen für Tagebücher, die öffentlich sind. An jeder großen Welt hängt eine kleine, die man für sich behält, behalten muss, weil sie einem nicht allein gehört, voller Wirklichkeiten und voller Zerbrechlichkeiten ist, die es zu beschützen gilt, deren Schmerz und Tod und Einzelheit man behütet, um sie vor der uneingeordneten Verlassenheit des Präsentiertellers zu bewahren. Man trägt die Geschichten nah bei sich, verschweigt sie, und hat nichts, was man stattdessen sagen könnte.

03. Mai 2020

Die ersten Blumenwiesen sind verblüht und die Löwenzähne zu außerirdischen Kugeln geworden, die sich unter einem leichten Windstoß oder einem schweren Atem auflösen. Die Welt geht wieder los, hat geöffnet, füllt die verordnete Leere sorgfältig mit Altem, das mancherorts in der Maske des Neuen daherkommt. Noch bleibt der Überschwang aus, eine Zögerlichkeit wohnt in der Wiederherstellung, als fehlte ihr die Schubkraft, weil sie nicht nach vor, aber zurück will. Man versucht sich an die Einzelheiten von dem zu erinnern, was normal und unaufgeregt ist, sie zu reproduzieren und abseits eines kleinen Gefühls, dass man sich dabei selbst über die Schulter schaut, gelingt es auch leicht, man verlernt das Leben nicht, und die Tage. Die Gewohnheit geht gut von der Hand. Die Welt ist sich hinreichend ähnlich geblieben, und wer Glück oder Unglück hat, der, der er auch schon zuvor war. Man tastet die Wirklichkeit und sich selbst auf Veränderungen ab, und findet abwechselnd mehr oder weniger, als man sich gewünscht hat. Man zweifelt, weil einem nichts anderes übrigbleibt, vielleicht sogar aus Prinzip. Zu überprüfen, was man selbst denkt und was andere denken, ist der einzige Schritt, der nicht zurück führt, auch wenn die Geschwindigkeit, der herrliche Fahrtwind des Vorwärts, der Rausch des Unbekannten sich nicht einstellen mag. Aber Gedanken, die standhalten, kann man immer brauchen, eigene und fremde.

26 kwietnia

Zdarzają się rzeczy, które wydają się zbyt intymne, aby opisywać je w publicznych dziennikach. Do każdego dużego świata dołączony jest mały, który pozostawia się sobie, który trzeba zachować, ponieważ nie należy tylko do nas, jest kruchy i rzeczywisty, trzeba go chronić, strzec jego bólu, śmierci i innych szczegółów, aby uchronić go przed wystawieniem na widok publiczny. Nosimy te historie blisko przy sobie, zatajamy je i nie mamy niczego, co można by zamiast nich powiedzieć.

przeł. Joanna DANIEC

3 maja 2020

Pierwsze kwiaty na łąkach już przekwitły, a dmuchawce stały się nieziemskimi kulami, które rozsypują się przy lekkim podmuchu wiatru lub kiedy ktoś zacznie mocniej oddychać. Świat znowu rusza, otworzył się, starannie wypełnia zarządzoną pustkę starym, które gdzieś nadchodzi w masce nowego. Jeszcze nie widać euforii, w przywracaniu zawiera się niepewność, jakby światu brakowało rozpędu, ponieważ nie chce iść do przodu, lecz zawrócić. Próbuje przypomnieć sobie szczegóły normalności i spokoju, odtworzyć je, przychodzi to łatwo poza lekkim wrażeniem, że patrzy się sobie przez ramię, nie zapomina się życia i codzienności. Przyzwyczajenie przychodzi od ręki. Świat pozostał wystarczająco podobny, a kto ma szczęście lub pecha, dla niego ten świat jest taki sam jak przedtem. Badamy rzeczywistość i siebie samych pod kątem zmian, i znajdujemy raz mniej, raz więcej, niż byśmy sobie tego życzyli. Wątpimy, ponieważ nie pozostaje nam nic innego, może nawet dla zasady. Sprawdzanie, co myślimy i co myślą inni, to jedyny krok, który nie prowadzi nas wstecz, nawet, jeżeli nie czuć prędkości, wspaniałego pędu powietrza pchającego naprzód, porywu tego, co nieznanne. Ale własne i cudze myśli, które stawiają opór rzeczywistości, zawsze się przydają.

11. Mai 2020

Draußen ist ein Regen, der den Menschen auf den Kopf fällt, ein grüner Dschungel, der um die Häuser wuchert, eine Feuchtigkeit, die nach Erde riecht. Die Bäume wachsen in ihre Form hinein, strecken sich in ihre Blätter, sehen über Nacht wieder aus, wie man sie aus dem letzten Jahr noch in Erinnerung hat. An jeder Ecke findet man eine Verschwörungstheorie, sie blühen zwischen den Bäumen und Blumen, werden mit fester Hand gepflückt und ins Wohn-zimmer zu den Pfingstrosen und Vergissmeinnicht gestellt. Es scheint nichts leichter, als eine Wirklichkeit hinter einer Wirklichkeit, mit der man nicht zufrieden ist, zu vermuten, eine geheime zweite Welt, die die erste, die man in den Einzelheiten nicht verstanden hat, vollständig erklärt. Wer durchs selbst gebaute Schlüsselloch blickt, wird zum Erweckten mit geschlossenen Augen. Auserwählt, stolz und wutrasend, ein Missionar der Unwissenden, ein Glaubensbote der potemkinschen Wände. Und das Schlimmste: er braucht alle Rufzeichen auf, wenn er seine Weltformeln aufschreibt, bald wird es keine mehr geben. Dabei ist schon die richtige Welt oft falsch genug.

17. Mai

Ein Gedanke, der nicht in die falschen Hände geraten darf: es wird Sommer, alles andere ist egal. Das Herz ist ein Zugvogel, geeicht auf Süden. Es kann losgehen.

24. Mai

Die Sehnsucht wird größer, und nichts ist gefährlicher als ein Mensch, der etwas will. Manche flüchten sich in sperrige, abweisende Ideen, manche in Gedichte und andere in die Blumenwiesen, verstecken sich in der Landschaft, wachsen zwischen den hohen Gräsern und schwanken mit den Grannen im Wind. Mit dem Kindheitsblick sehen sie in die Luft, müde von den Häusern. Neben jedem Hahnenfuß und jeder Glockenblume ein Mensch, der mitten auf der Welt ist, die Füße fest am Boden, Sauerampfer und Kaugummi kaut. Wer Sehnsucht hat, schließt die Augen nicht, aber reißt sie weit auf, um stets bereit zu sein, die Erfüllung der Sehnsucht zu sehen. Und manche Wiesen sind ein All, und die

11 maja 2020

Na zewnątrz deszcz pada ludziom na głowę, zielona dżungla rozrasta się wokół domów, wilgoć, która pachnie ziemią. Drzewa nabierają kształtu, wypuszczają liście, nagle znowu wyglądają tak, jak pamiętamy je z zeszłego roku. Na każdym rogu napotykały teorie spiskowe, wyrastają między kwiatami i drzewami, zrywa się je zdecydowanym ruchem, zabiera do salonu i ustawia obok piwonii i niezapominajek. Nic nie wydaje się łatwiejsze niż przypuszczenie, że za rzeczywistością, która nam nie odpowiada, kryje się inny, tajemniczy świat, w pełni wyjaśniający ten pierwszy, którego dokładnie nie rozumiemy. Kto spogląda przez własnoręcznie zrobioną dziurkę od klucza, budzi się z zamkniętymi oczami: wybrany, dumny i wściekły, misjonarz ignorantów, posłaniec potiomkinowskich murów. A co najgorsze, kiedy zapisuje formuły świata, potrzebuje znaków wywoławczych, których wkrótce nie będzie. A przy tym właściwy świat jest już wystarczająco nieprawdziwy.

17 maja

Myśl, która nie może wpaść w niepowołane ręce: idzie lato, wszystko inne się nie liczy. Serce jest ptakiem wędrownym zmierzającym na południe. Można zacząć.

24 maja

Pragnienie rośnie, a nie ma niczego bardziej niebezpiecznego niż człowiek, który czegoś chce. Niektórzy uciekają w skomplikowane, odpychające idee, niektórzy w wiersze, a inni na łąki, ukrywają się w krajobrazie, rosną między wysokimi trawami, poruszając żdźbłami na wietrze. Oczami dziecka patrzą w górę, zmęczeni domami. Obok każdego jaskra i dzwonnka stoi człowiek, pośrodku świata, mocno na ziemi, żuje szczaw i gumę do żucia. Kto tęskni, nie zamyka oczu, lecz otwiera je szeroko, w ciągłej gotowości, aby ujrzeć, jak spełnia się tęsknota. Niektóre łąki są kosmosem, tysiące dmuchawców kwitną nieziemsko, bez planu niczym gwiazdy, można dostać zawrotu głowy od tej żółtej barwy.

abertausenden Löwenzähne blühen unübersichtlich und außerirdisch wie Sterne, dass einem schwindlig wird vom Gelb.

Im Café sitzt ein kleines Mädchen mit blonden Locken und einem Eisbecher, das seine Mutter höflich und ernst bittet, das Eis aufzuschneiden, damit es die Bisse leichter auf den Plastiklöffel bekommt, auf der Straße läuft ein Mann mit in Pastellfarben bemaltem Mundschutz herum, auf dem ein ihm selbst ähnlich sehender Mann sagt: everything is awful. Im Supermarkt herrscht ewiger Karneval. Man trifft weniger Freunde und Verwandte in den Geschäften, weil man sich hinter den Masken nicht erkennt, unbemerkt in der Tiefkühlabteilung nebeneinander vor den kalten Erbsen steht. Man verfehlt sich. In ein paar Wochen und Monaten wird man einander endlich schreiben: wir haben uns lange nicht gesehen.

29. Mai 2020

Fredi Kolleritsch ist gestorben, obwohl er mit dem Tod nicht viel am Hut hatte, aber alles mit dem Leben. Dass es ihn nicht davor bewahrt hat, ist typisch. Er war in der Literaturlandschaft wie ein Haus für die Dichterinnen und Dichter und ihre Buchstaben, eine Heimat für die Worte, eine Zentrale für Geschichten, und dabei ein wilder Mensch. Im Augenblick, da die Nachricht kam, ging ein winziger Ruck durch die Welt, saßen aberhunderte Schriftsteller in ihren dunklen Wohnungen und wurden traurig.

01. Juni 2020

Die inneren Uhren sind durcheinandergekommen im Wartezimmer der Welt. Undramatisch, unmerklich, ohne Glockenschläge. Man zählt nicht die Tage, es scheint mehr, als zählten die Tage einen. Aus der Unruhe speist sich die seltsame Erwartung, dass alles ein bisschen anders wird, eine Ungewissheit der kleinen Veränderungen. Während man das Virus schon wieder übersieht, übersieht man auf den ersten Blick auch seine Folgen, dabei wachsen die Konsequenzen einem Rhizom gleich über das Land, in die Häuser und Geschäfte hinein, bleiben als Sorge hinter den geschlossenen Türen. Nur die Kriegsgewinnler jubeln. Alle flüstern von der Normalität, als wäre sie ein Schlüssel, der in jedem Leben sperrt.

W kawiarni siedzi dziewczynka o blond lokach z pucharem lodów, z uprzejmą powagą prosi mamę o pokrojenie swojej porcji, żeby mogła łatwiej nabierać ją plastikową łyżeczką, ulicą idzie mężczyzna w maseczce pomalowanej w pastelowe kolory, na której podobny do niego mężczyzna mówi: everything is awful. W supermarkecie panuje wieczny karnawał. W sklepach spotykamy mniej przyjaciół i krewnych, ponieważ nie rozpoznajemy się w maseczkach, stojąc obok siebie przed mrożonym groszkiem. Mijamy się. Za kilka tygodni lub miesięcy wreszcie napiszemy do siebie, że dawno się nie widzieliśmy.

29 maja 2020

Fredi Kolleritsch\* nie żyje, chociaż ze śmiercią nie miał wiele wspólnego, całym sobą był związany z życiem. To nie zdołało go przed nią uchronić. W krajobrazie literackim stanowił dom dla poetek i poetów, ojczyznę dla słów, siedzibę dla opowieści, a przy tym był nieokiełznanym człowiekiem. Kiedy pojawiła się ta wiadomość, świat doświadczył niewielkiego wstrząsu, setki pisarzy siedziało w ciemnych mieszkaniach, pogrążając się w smutku.

1 czerwca 2020

Wewnętrzne zegary pogubiły się w poczekalni świata. Prozaicznie, niepostrzeżenie, bez wybijania godziny. Nie odliczamy dni, wydaje się, jakby to one nas odliczały. Z niepokoju rodzi się dziwne oczekiwanie, że wszystko będzie nieco inne, niepewność małych zmian. Kiedy zaczynamy ignorować wirusa, pomijamy również jego skutki, a konsekwencje rozrastają się niczym korzenie w całym kraju, w naszej pracy i domu, zostają jak troska za zamkniętymi drzwiami. Tylko spekulanci wojenni się cieszą. Wszyscy przebąkują o normalności, jakby była kluczem do każdego istnienia.

\*Alfred Kolleritsch – austriacki pisarz, poeta, filozof, wydawca czasopisma literackiego „manuskripte”, współzałożyciel Forum Stadtpark w Grazu



15. Juni 2020

Die Masken sind verschwunden, jeder trägt wieder ein Gesicht. Die große Katharsis ist ausgeblieben, die Kehrtwenden im Ich, die die Zeitungen herbeigeschrieben haben, sind nicht eingetreten, die Menschen dieselben geblieben, mit ein paar Problemen mehr, und der Verpflichtung zu Heimaturlaub. Als Souvenir behält man neue Vokabeln im Setzkasten des Hirns, ein Wörterbuch der Krise, ein Index seltsamer Tage. Seuche geht einem nun leicht von den Lippen, die Monate waren eine Sprachübung für fremde Begriffe, die man gleich mit dem Alltag beglaubigen musste. Die Welt kippt in sich selbst zurück. Und auch wenn nichts Außergewöhnliches mehr passiert, die Zeitungen schweigen, ist sie voller Schicksale, weil sie nicht anders kann. Nur der Sommer tut, als wäre er ein anderer, verwechselt sich mal mit dem Herbst und mal mit dem Winter, damit einem die Sehnsucht nicht ausgeht. So ist er.

28. Juni 2020

Zur Welt gibt es nicht viel zu sagen, zumindest nicht mehr als sonst. Die merkwürdigsten Metamorphosen sind jene, an denen man ungefragt teilnimmt, ohne zu wissen, was an ihrem Ende stehen soll, und deren Ergebnis so unentschieden ist, dass man es mit dem Ausgangspunkt verwechseln könnte, wenn sie endlich abgeschlossen sind. Dann steht man da und die Sonne scheint, oder ein großer Regen kommt. Mit der Zukunft ist man vorsichtiger, man fasst jedes weit entfernte Datum mit Samthandschuhen an, verlässt sich nicht auf sein Eintreffen, selbst wenn man bestätigend mit dem Kopf nickt, hält man sein Verschwinden nicht für unmöglich. Aber wenn es so weit ist, und die Welt, die man sich für diesen Tag ausgedacht hat, wirklich wird, ist man auch nicht zufriedener als sonst.

23.7.2020

Die Masken sind wieder da. Es beginnt von vorne.

przeł. Agnieszka KUBACKA

15 czerwca 2020

Maseczki zniknęły, ludzie odzyskali twarz. Nie nastąpiło to wielkie katharsis, nie pojawiły się w nas przełomowe zmiany, o których rozpisywano się w gazetach, ludzie pozostali tacy sami, mają kilka dodatkowych problemów, są zobowiązani do spędzenia urlopu w kraju. W meandrach umysłu zachowuje się na pamiętkę nowe wyrazy, słownik kryzysu, indeks osobliwych dni. Zaraza łatwo przechodzi przez gardło, ostatnie miesiące były przyswajaniem wyrazów obcych, które należało od razu uwierzytelnić w codzienności. Świat ponownie zapada się w sobie. I nawet jeśli nie wydarza się już nic nadzwyczajnego, a gazety milczą, na świecie toczy się wiele ludzkich losów, inaczej być nie może. Tylko lato zachowuje się tak, jakby nim nie było, myli się raz z jesienią, raz z zimą, żeby nasze tęsknoty się nie wyczerpały. Takie już jest.

28 czerwca 2020

O świecie nie da się za dużo powiedzieć, przynajmniej nie więcej niż zwykle. Bierzemy udział w najdziwniejszych metamorfozach, niepytani o zgodę, nie wiedząc, co się wydarzy, ich rezultat jest na tyle nierozstrzygnięty, że ostatecznie można by go pomylić z początkiem, kiedy wreszcie dobiegną one końca. Wtedy przystajemy, świeci słońce albo nadchodzi ulewa. Ostrożniej planujemy przyszłość, z każdą odległą datą obchodzimy się nieufnie, liczymy się z tym, że może nie nadejść, nawet, jeśli przytakujemy potwierdzająco głową, to i tak uważamy jej zniknięcie za możliwe. Ale gdy już do tego dojdzie, i świat, który wymyśliliśmy sobie na ten dzień, stanie się rzeczywistością, to i tak nie jesteśmy bardziej zadowoleni niż zwykle.

23 lipca 2020

Maseczki powróciły. Zaczyna się od nowa.